

ISSN 2353-933X

# respublica

DAJE DO MYŚLENIA

NR 11/2021



## POLSKA-NIEMCY: 30 LAT PÓŹNIEJ

PŁÓCIENNIK / BURAS / KERSKI / GOTKOWSKA / STOLAREK

# WYDANIE WSPIERA:



Ambasada  
Republiki Federalnej Niemiec  
Warszawa

Marcin Zaborowski	
<b>WSPÓLNOTA INTERESÓW CZY STRATEGICZNA NIEPEWNOŚĆ?</b>	<b>4</b>
Arndt Freytag von Loringhoven	
<b>TRZYDZIEŚCI LAT TRAKTATU POLSKO-NIEMIECKIEGO</b>	<b>8</b>
Sebastian Płóciennik	
<b>DOBRY BILANS, NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ</b>	<b>10</b>
Dominika Rafalska	
<b>CZY DIALOG JEST MOŻLIWY?</b>	<b>14</b>
Rozmowa z Joanną Marią Stolarek, dyrektorką przedstawicielstwa Fundacji im. Heinricha Bölla w Polsce	
Piotr Buras	
<b>POLSKA, NIEMCY I WSPÓLNA EUROPA – LOSY PEWNEGO ZŁUDZENIA</b>	<b>21</b>
Justyna Gotkowska	
<b>(NIE)STRATEGICZNI PARTNERZY</b>	<b>26</b>
Dominika Rafalska	
<b>BITWA O PAMIĘĆ</b>	<b>31</b>
Rozmowa z Basilem Kerskim, dyrektorem Europejskiego Centrum "Solidarności" w Gdańsku	

**MARCIN ZABOROWSKI**

# **WSPÓLNOTA INTERESÓW CZY STRATEGICZNA NIEPEWNOŚĆ?**

Stosunki między Niemcami a Polską należą do tych, które określiły geopolitykę Unii Europejskiej po zakończeniu Zimnej Wojny.

Oba narody były historycznymi wrogami od końca XVIII w., ale po upadku komunizmu zaangażowały się w proces zbliżenia i pojednania, który miał ogromny wpływ na nową geopolitykę Europy Środkowej. Powstanie antykomunistycznego ruchu „Solidarności” w Polsce latach 80. XX w. było jednym z kluczowych czynników, które umożliwiły zjednoczenie Niemiec. Jednocześnie, zjednoczone Niemcy występowały jako orędownik polskich ambicji integracji z Zachodem, poprzez uzyskanie przez Warszawę członkostwa w Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckim. Perspektywa „dołączenia” Polski do Zachodu stworzyła zatem podwaliny polsko-niemieckiej wspólnoty interesów. Polska chciała dogonić Zachód, a Niemcy rozszerzyć zachodnią strefę stabilności na swoje najbliższe sąsiedztwo.

Procesy, które miały miejsce między Warszawą a Berlinem w latach 90. XX w. i w pierwszym piętnastoleciu XXI w., często określano mianem cudu pojednania. W tym czasie Polska i Niemcy podpisały Traktat graniczny oraz Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, Polska wstąpiła do NATO i UE, a jej gospodarka rozwijała się w niespotykanym dotąd tempie. Niemieckie i polskie przedsiębiorstwa były jednymi z głównych beneficjentów rozszerzenia UE, a kontakty społeczne między sąsiadami zaczęły osłabiać wiele stereotypów i nieporozumień, które obciążały

te relacje w przeszłości, o czym w rozmowie z Dominiką Rafalską w niniejszym wydaniu „Res Publici” mówi Basil Kerski.

Jednak od paru lat, stosunki między Warszawą a Berlinem weszły w fazę strategicznej niepewności, a niektóre rany historyczne zostały ponownie otwarte. Zmiana ta wynika z procesów wewnętrznych w obu krajach oraz z zakończenia rozszerzenia Unii Europejskiej, co w przeszłości stanowiło podwaliny polsko-niemieckiego zbliżenia.

Wydaje się, że w najbliższych latach stosunki polsko-niemieckie będą niejednoznaczne. Z jednej strony mamy niezwykle dynamicznie rozwijające się relacje handlowe, o czym pisze Sebastian Plóciennik. Niemcy od lat są najważniejszym partnerem gospodarczym Polski, ale i Polska stała się dla Niemiec jednym z nich – w ostatnich latach wyprzedziła Wielką Brytanię i Włochy dołączając do pierwszej piątki najważniejszych partnerów handlowych Niemiec. Natomiast relacje międzyrządowe pozostaną zapewne poprawne, ale niewolne of konfliktów. Budowa szkodliwego z punktu widzenia Polski gazociągu Nord Stream 2 wpłynęła negatywnie na stosunki polsko-niemieckie. Jednocześnie, konflikt Warszawy z Brukselą wokół kwestii praworządności oraz odwoływanie się przez prawicowe media w Polsce do antyniemieckich sentymentów nie są obojętne dla atmosfery w relacjach bilateralnych.

Niemniej, pomimo pewnego ochłodzenia atmosfery między Polską a Niemcami w dłuższej perspektywie pole do znalezienia *modus vivendi* wydaje się oczywiste. Niemcy potrzebują solidnego i podobnie myślącego sąsiada, podczas gdy Polska potrzebuje niemieckiego wsparcia, aby umocnić swoją pozycję w UE.

## **PERSPEKTYWY NA PRZYSZŁOŚĆ**

We wzajemnych stosunkach w latach 1989–2021 można wyróżnić trzy okresy. Pierwszy (1989–2007) koncentrował się na pojednaniu historycznym i nadaniu stosunkom nowego wymiaru przede wszystkim poprzez rozszerzenie UE na Wschód. Kolejne osiem lat: 2007–2015 – na rozwijaniu pragmatycznych relacji na gruncie wcześniej ustalonej zbieżności interesów. Status Polski umacniał się, podczas gdy Niemcy zyskiwały podobnie myślącego sojusznika w UE. Od 2015 r., poza dynamicznie rozwijającą się sferą gospodarczą, stosunki polsko-niemieckie trafiły na mieliznę.

Kwestie historyczne, tak skutecznie rozwiązywane w latach 1989–2007, zostały ponownie otwarte i wykorzystane do celów wewnętrznych. Wspólne dyplomatyczne inicjatywy w przestrzeni post sowieckiej (na Ukrainie, w Mołdawii czy na Białorusi) zostały wstrzymane. Pogorszenie relacji odbija się też negatywnie na współpracy społeczeństwa obywatelskiego.

Jeśli chodzi o przyszłe trajektorie relacji, zależą one przede wszystkim od polityki wewnętrznej w obu krajach. Część sceny politycznej w Polsce postrzega antyniemiecką retorykę jako obszar, który pozwala jej na umocnienie bazy wsparcia konserwatywnych wyborców. Mówi o tym w rozmowie z Dominiką Rafalską Joanna Stolarek. Obecny polski rząd jest silnie skoncentrowany na polityce wewnętrznej, traktując politykę zagraniczną jako jeden z mniej istotnych obszarów. W pewnym sensie podobny trend obserwujemy w Niemczech, gdzie polityka zagraniczna – w przeciwieństwie do kwestii klimatycznych - praktycznie nie istniała podczas kampanii wyborczej we wrześniu 2021 r.

W przeszłości integracja europejska była elementem budowania porozumienia między Berlinem i Warszawą. Obecnie jest inaczej, o czym pisze w numerze Piotr Buras. Warszawa, jak wiadomo, kwestionuje kierunek rozwoju UE i argumentuje na rzecz poluzowania integracji europejskiej, czy nawet powrotu do idei „Europy ojczyzn”. Tymczasem, partie tworzące nową koalicję rządową w Niemczech argumentują na rzecz zacieśnienia integracji europejskiej. Rozjeżdżanie się niemieckiej i polskiej wizji przyszłości UE może zmotywować Niemcy do dalszego skupienia integracji europejskiej na strefie euro, przy postępującej marginalizacji Polski.

Kluczowe znaczenie dla przyszłości współpracy polsko-niemieckiej w kontekście unijnym będzie miał status Polski wobec strefy euro. O ile w latach 2007–2015 Warszawa była w stanie w zasadzie ominąć pytanie o przyjęcie wspólnej waluty, taka opcja nie będzie już możliwa w przyszłości. Tymczasem opinia publiczna w Polsce niechętnie patrzy na perspektywę przyjęcia wspólnej waluty, a rząd również nie podejmuje działań w tym kierunku. Ewentualne wejście na tę ścieżkę w przyszłości, bez zapewnienia konsensusu politycznego, byłoby politycznie niezwykle ryzykowne. Z

drugiej strony, pozostawanie poza strefą euro będzie najprawdopodobniej oznaczać postępującą marginalizację Polski w kontekście UE z konsekwencjami dla relacji polsko-niemieckich.

Obszarem o dużym potencjale dla zacieśnienia współpracy polsko-niemieckiej jest bezpieczeństwo, o czym pisze Justyna Gotkowska. Polska jest krajem wschodniej flanki NATO i UE. Polska i kraje bałtyckie są gospodarzami natowskich grup bojowych, celem których jest obrona i zapobieganie ewentualnej agresji ze strony Rosji. Jednak na dziś, natowskie grupy bojowe stacjonują na obszarze wschodniej flanki jedynie rotacyjnie i bez bezpośredniego dostępu do natowskiego zaplecza logistycznego, które znajduje się w Niemczech. Niemcy były w niedalekiej przeszłości państwem wschodniej flanki, dlatego winny się wykazywać szczególnym zrozumieniem dla potrzeb tych państw, które przejęły tę rolę po zakończeniu zimnej wojny i po rozszerzeniu NATO na Wschód.

Bilans 30 lat polsko-niemieckiego pojednania jest dziś jednoznacznie pozytywny. Polska i Niemcy są sojusznikami i bardzo bliskimi partnerami gospodarczymi. Jednocześnie, trudno nie zauważyć, że polityka wewnętrzna w Polsce i Niemczech ma dzisiaj niejednoznaczny wpływ na tę relację. Z drugiej strony to naturalne, że w demokracjach do głosu dochodzą różne interesy, które komplikują relacje międzyrządowe. Imperatyw strategiczny dalszego zbliżenia i ścisłej współpracy między Warszawą a Berlinem jest nadal bardzo oczywisty. W 1989 r. strategiczna zbieżność Warszawy i Bonn zdefiniowała trajektorię relacji na najbliższe dekady w znacznie mniej korzystnych warunkach. Dziś jest oczywiste, że w interesie obu krajów leży kontynuacja tego procesu, choć, może to wymagać pewnego wysiłku na rzecz przededefiniowania „wspólnoty interesów” w nowych warunkach.

**MARCIN ZABOROWSKI** – redaktor naczelny „Res Publici Nowej”.

**ARNDT FREYTAG VON LORINGHOVEN**

# **TRZYDZIEŚCI LAT TRAKTATU POLSKO-NIEMIECKIEGO**

Jubileusz trzydziestolecia polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy jest okazją do refleksji na temat osiągnięć i perspektyw tej wyjątkowej relacji.

Bardzo się cieszę, że w niniejszym wydaniu „Res Publici” podsumowania dokonują wybitni eksperci dysponujący wiedzą fachową w zakresie stosunków polsko-niemieckich. Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy jest dokumentem bazowym naszego partnerstwa. Wyznacza ponadto koniec podziału Europy, do czego przyczyniła się w tak znaczący sposób odwaga „Solidarności”. Od nowego początku, zainicjowanego 30 lat temu bardzo dużo osiągnęliśmy. Stosunki społeczne między Polską a Niemcami są tak bliskie, jak nigdy wcześniej, o czym świadczy także ponad 400 partnerstw miast, ponad 3 miliony spotkań młodzieży i liczne kooperacje w obszarze kultury. Granica państwa stała się przestrzenią kontaktów, w której Niemcy i Polacy razem mieszkają, studiują i pracują. Łączą nas intensywne i bardzo dynamiczne stosunki gospodarcze. Malejące różnice między obydwoma krajami oraz liczne współprace, na przykład w obszarze cyfryzacji i gospodarki energetycznej świadczą o imponującym sukcesie. Na szczeblu politycznym, Polska i Niemcy są dziś strategicznymi partnerami w ramach NATO i UE. Żołnierze obu krajów służą razem w jednostkach NATO i prowadzą wspólne ćwiczenia, co kilka dekad temu byłoby nie do pomyślenia. Pojednanie polsko-niemieckie to główny punkt odniesienia naszych bilateralnych stosunków, który zawsze jest uwzględniany w ramach dialogu politycznego.

Skutecznie podążaliśmy razem za ideą Traktatu, by żyć w zgodzie jako dobrzy sąsiedzi i przyjaciele.

Tak jak w gronie przyjaciół, tak i w stosunkach polsko-niemieckich mamy od czasu do czasu odmienne poglądy. Najlepiej uda nam się je ze sobą pogodzić, jeśli w oparciu o nasze wspólne wartości, które łączą nas także z innymi państwami członkowskimi Unii, będziemy szczerze i w pełnym zaufaniu rozmawiać i dyskutować ze sobą. To najlepszy sposób, by wypracować dobre rozwiązania, zniwelować różnice i skoncentrować się na przyszłości. Ścisła współpraca między Berlinem a Warszawą stwarza szansę na powstanie w sercu Europy nowych koncepcji i innowacyjnych pomysłów, m.in. w polityce klimatycznej lub we wspólnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. Na obu naszych państwach, których mieszkańcy stanowią łącznie ponad 25 proc. ludności Unii, spoczywa szczególna odpowiedzialność za dalszy jej rozwój.

Polsko-niemiecki Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy stanowi solidną podstawę, w oparciu o którą możemy wciąż doskonalić i pogłębiać nasze partnerstwo. Społeczeństwo obywatelskie, będące istotą naszych relacji, odgrywa przy tym znaczącą rolę. Także w przyszłości będziemy angażować się na rzecz dobrego sąsiedztwa, nawiązywać nowe formy współpracy, pogłębiać nasze obecne stosunki i wypełniać życiem ideę Traktatu.

**ARNDT FREYTAG VON LORINGHOVEN** – ambasador Niemiec w Polsce.

**SEBASTIAN PŁÓCIENNIK**

## **DOBRY BILANS, NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ**

O przyszłości relacji gospodarczych w postpandemicznym świecie trzeba mówić ostrożnie: wyzwań i problemów jest przynajmniej tyle, co powodów do optymizmu.

Ostatnie dekady przyniosły spektakularny rozwój współpracy gospodarczej między Polską a Niemcami. Oba kraje wykorzystały potencjał ekonomiczny sąsiedztwa oraz dobrą koniunkturę w otoczeniu międzynarodowym.

Okrągła rocznica podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie między Polską a Niemcami nie doczekała się jednak hucznych obchodów. W dużym stopniu zdecydowały o tym niezbyt dobre relacje polityczne obciążone problemem Nord Stream 2 oraz narastający spór wokół praworządności. O wiele więcej powodów do świętowania dostarczyła sfera gospodarki. W 2020 r. – pomimo pandemii wzajemna wymiana przekroczyła 123 mld euro – więcej niż w przypadku handlu Niemiec z Włochami i Wielką Brytanią. Co więcej, w imporcie polska gospodarka stała się dla niemieckiej ważniejsza niż francuska – dużo większa i zamożniejsza. Dane z pierwszego półrocza 2021 r. potwierdzają, że nie było to jednorazowe, statystyczne odchylenie. Można zaryzykować twierdzenie, że to właśnie współpraca gospodarcza, a nie polityczna, jest największą zdobyczą ostatniego trzydziestolecia.

### **ŹRÓDŁA SUKCESU**

Warto podkreślić to tym bardziej, że w 1989 r. mało kto wyobrażał sobie tak ścisłe więzi ekonomiczne. Polska – z hiperinflacją, upadającym przemysłem ciężkim i

ogromnym zadłużeniem zagranicznym - nie wyglądała na kandydata na kluczowego partnera gospodarczego w regionie. Wymiana handlowa zaczęła się od skromnych 7,5 mld euro obrotów w 1990 r. Duże inwestycje bezpośrednie pozostawały w sferze marzeń: niemieckie firmy nie chciały angażować się w kraju *de facto* odcięty od rynków finansowych.

Co zdecydowało, że w kolejnych latach relacje zaczęły kwitnąć? Na pewno pomógł szybki wzrost gospodarczy w Polsce po 1992 r.: modernizująca się gospodarka potrzebowała niemieckich dóbr przemysłowych. Poza tym firmy, odcięte od wschodnich rynków i subwencji, zaczęły szukać nowych rynków zbytu – najbliżej było za Odrą. Również niemiecki biznes zwracał się ku Polsce. Duży rynek zbytu, dysponujący niedrogą i dobrze wykształconą siłą roboczą, skuteczna walka z inflacją i coraz bliższa perspektywa integracji z UE, zachęcały do budowania fabryk i przenoszenia produkcji. Nie chodziło przy tym o lokalną ekspansję: dla wielu koncernów z RFN polscy poddostawcy stali się ważnym elementem w budowaniu pozycji na rynkach globalnych. W ten sposób zaczął powstawać bardzo efektywny, przemysłowy kluster.

Jego rozwojowi nie zaszkodziły nawet kryzysy – ba, czasem nawet mu pomagały. Załamanie gospodarki europejskiej w 2009 r. zmusiło niemieckie firmy do obniżania kosztów. W efekcie jeszcze bardziej zainteresowały się wschodnim sąsiadem, przenosząc miejsca pracy z pogrążonego w depresji południa. Trudno też zauważyć, by ostatni kryzys pandemiczny wyraźnie zaszkodził relacjom gospodarczym Polski i Niemiec.

## **CIENIE ASYMETRII**

Warto jednak podkreślić, że nie wszyscy uznają je za historię sukcesu. Najostrzejsi krytycy skarżą się wręcz na *quasi* kolonialną zależność mniejszej i słabiej rozwiniętej Polski od największej gospodarki UE. Głównym argumentem jest asymetria kapitałowa, którą widać po zestawieniu kwot niemieckich inwestycji bezpośrednich w Polsce – 35 mld euro – z polskimi w Niemczech – ledwie 1,5 mld euro. Brak równowagi widać także w sferze innowacyjności. Polski eksport do Niemiec to częściej

półprodukty niż gotowe dobra z własną marką, co zresztą wynika w dużej mierze z charakterów inwestycji niemieckich koncernów w naszej gospodarce.

Czy można to zmienić? Polskie firmy – ale też i państwo - musiałyby podnieść poziom inwestycji, które pozostają w ostatnich latach na niepokojąco niskim poziomie niecałych 17 proc. PKB (2020). Niemcy, będąc gospodarką wielokrotnie większą, inwestują ponad 20 proc. PKB. Co więcej, wydatki w Polsce musiałyby zostać przeznaczone na badania i rozwój, a nie na stosunkowo proste projekty infrastrukturalne. Ograniczaniu asymetrii sprzyjałyby również bilateralna współpraca w sferze technologii. Jej wyspy już istnieją w postaci projektów w ramach Sieci Badawczej Łukasiewicz czy centrów Fraunhofer, ale potrzeby są znacznie większe. O tym, że Polska nie jest skazana na wieczną asymetrię świadczy choćby sektor *gamingowy*, który – co podkreślają często sami Niemcy – jest lepiej rozwinięty niż w RFN.

## WYZWANIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Czy polsko-niemiecki „cud gospodarczy” ma szanse na kontynuację? Niezła kondycja, w jakiej obydwie gospodarki przeszły przez pandemiczny kryzys może nas trajać optymistycznie. Trzeba jednak pamiętać, że po obydwu stronach Odry piętrzą się wyzwania. Polska i Niemcy będą zmagać się w kolejnych latach z coraz poważniejszym problemem demograficznym i brakiem rąk do pracy, co może stać się istotnym hamulcem wzrostu. Ponadto, rosnąca restrykcyjność regulacji ekologicznych w RFN będzie w coraz większym stopniu utrudniać dostęp do niemieckiego rynku polskim firmom, których produkcja jeszcze długo będzie oparta na energii z węgla.

Sporo znaków zapytania dla przyszłości powiązań gospodarczych Polski i Niemiec niosą ze sobą zmiany w globalizacji. Postpandemiczne problemy z dostawami mogą skłonić niektóre koncerny do przeniesienia produkcji do Europy. Dla nich Polska może być atrakcyjną lokalizacją ze względu na udział we wspólnym rynku UE i niższe koszty – co jest bez wątpienia szansą. Ostatecznie jednak atrakcyjniejsze mogą stać się inne, tańsze kraje, a nawet wschodnie Niemcy, jeśli na szeroką skalę zaczną się budować „ciemne fabryki” – zrobotyzowane, zarządzane przez AI, wymagające o wiele mniej pracowników.

Nie wiadomo też, czy globalna gospodarka nie zostanie zdezorganizowana przez tendencje protekcyjnistyczne i konflikty handlowe, które nasiliły się za prezydentury Donalda Trumpa. Niemiecka gospodarka – której eksport to równowartość prawie 45 proc. PKB – jest szczególnie narażona na skutki takiego scenariusza. Wraz z nią jednak ucierpieliby również polscy poddostawcy zintegrowani w łańcuchy dostaw. Po wyborze Joe Bidena na prezydenta USA widmo wojen handlowych między USA a Europą nieco się oddaliło. Pozostał jednak dużo poważniejszy problem konfliktu amerykańsko-chińskiego, który może doprowadzić do podziału globalnej gospodarki na rywalizujące ze sobą bloki bez pardonu sięgające po protekcyjnistyczne narzędzia.

Kolejnym wyzwaniem dla wzajemnych relacji gospodarczych będzie kierunek rozwoju integracji europejskiej. Dla rządów Angeli Merkel priorytetem było utrzymanie spójności Unii – w szczególności wspólnego rynku. Oznaczało to politykę zmiękczenia podziałów oraz wyciszanie sporów politycznych.

Nowy rząd RFN może zmienić kurs i np. ostrzej krytykować Polskę w sporze o praworządność. Kluczowe znaczenie miałyby jednak zwrócenie się Niemiec ku pogłębieniu współpracy w strefie euro. Oznaczałoby ono np. wprowadzenie wspólnego ubezpieczenia depozytów bankowych, nowe reguły fiskalne czy stopniowe przechodzenie do unii fiskalnej. W takim scenariuszu „postmerkelowe” Niemcy mogą w większym stopniu akceptować zróżnicowanie integracji i tworzenie osobnych reguł dla „rdzenia” i „kręgów” UE. Istnieje ryzyko, że w dłuższym okresie przełoży się to na mniejszą spójność wspólnego rynku UE i stagnację, a może nawet rozluźnienie, więzi gospodarczych między Polską a Niemcami. W tym skrajnie negatywnym – i oby niespełnionym scenariuszu – kryłby się pewien paradoks: tak, jak rozwój integracji rozpędził nasz relacje gospodarcze, tak samo mógłby je osłabić.

**SEBASTIAN PŁÓCIENNIK** – ekonomista, specjalista ds. gospodarki Niemiec w Ośrodku Studiów Wschodnich.

**DOMINIKA RAFALSKA**

# CZY DIALOG JEST MOŻLIWY?

O tym jak mogą wyglądać stosunki Polski z Niemcami po ostatnich wyborach rozmawiamy z **Joanną Marią Stolarek** – dyrektorką przedstawicielstwa Fundacji im. Heinricha Bölla w Polsce.

**„Res Publica Nowa”:** Po latach propagandy w PRL, budowania napięcia i poczucia zagrożenia ze strony „naszych zachodnich sąsiadów”, w latach 90. nastąpił przełom w stosunkach polsko-niemieckich. To zasługa polityków, edukacji, czy postawy obu społeczeństw?

Joanna Maria Stolarek: Polityka toczy się na poziomie ogólnym – podpisywanie umów, spotkania, konsultacje międzyrządowe... To wszystko jest niezmiernie ważne, symboliczne, ale rzadko wpływa bezpośrednio na postrzeganie innego kraju. Moim zdaniem, zmiana paradygmatu nastąpiła po tym, jak zbliżyły się nasze społeczeństwa. A stało się tak dzięki wielu inicjatywom obywatelskim. Mam na myśli m.in. partnerstwa miast, organizacji (także kościelnych), małych, dużych, przygranicznych, wymiany młodzieży, studentów, urzędników... To profituje na lata. Każdy pojedynczy kontakt międzyludzki, tzw. przeciętnego Schmidta i Kowalskiego...

W pierwszych zdaniach Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy między Polską a Niemcami z 1991 r. czytamy o dążeniu do zamknięcia bolesnych rozdziałów przeszłości oraz nawiązaniu do dobrych

**tradycji i przyjaznego współżycia w wielowiekowej historii Polski... Pani zdaniem, udało się rzeczywiście zamknąć te „bolesne rozdziały”?**

Na to pytanie nie da się odpowiedzieć jednoznacznie. Nie można przecież „zamknąć” bolesnej historii i zacząć od zera tak, jakby nic się nie zdarzyło. Na stosunki polsko-niemieckie wciąż kładzie się cień historii. Coraz lepiej sobie z nim radzimy i nie ma praktycznie tematów tabu, nauczyliśmy się rozmawiać o trudnych sprawach. Dobrym przykładem jest debata wokół planowanego w Berlinie pomnika i miejsca pamięci polskich ofiar nazizmu. Ale nadal jest sporo do zrobienia w tym obszarze. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o edukację historyczną i głębsze zrozumienie pewnego rodzaju wrażliwości.

### **Co dzisiaj komplikuje dialog?**

Nadal jest to ta właśnie bolesna historia. A raczej inne poczucie wrażliwości w tym obszarze po obu stronach. Jest ono uwarunkowane historią, edukacją i socjalizacją. Trzeba brać to pod uwagę, słuchając niektórych wypowiedzi. Inaczej także komunikujemy, mamy inną kulturę *feedbacku* i krytyki, inaczej dyskutujemy. Jedni bardziej emocjonalnie, inni bardziej rzeczowo. Mamy jednak wspólne wartości i podobną mentalność, mimo że czasami inaczej postrzegamy różne rzeczy np. tradycję czy zmiany społeczne. Polska wykonała w ciągu ostatnich 30 lat niezmierny wysiłek ekonomiczny, nastąpiła transformacja gospodarczo-społeczna. To bardzo szybki rozwój, a zmiany społeczne potrzebują czasu. Polskie społeczeństwo jest w dużej części nadal dość konserwatywne, Polska to nie tylko Warszawa i Wrocław, większość Polaków mieszka w małych miejscowościach i na wsiach. Tutaj zmiany społeczne zachodzą wolniej..

**Czy jeśli, w kolejnych latach w Polsce u władzy pozostaną partie budujące swoją popularność na emocjach, szukaniu „wroga”, tego co dzieli, a nie co łączy... ten dialog będzie w ogóle możliwy?**

Dialog powinien być zawsze możliwy. Ale może on nastąpić tylko wtedy, gdy obie strony akceptują reguły gry i pewne ramy, w których on się odbywa. Jeśli jedna

strona odwraca się plecami i zatyka uszy, wtedy zaczyna się monolog. W takich sytuacjach trudno mówić o budowaniu mostów.

Polityka obozu rządzącego w Polsce rzeczywiście nastawiona jest na silną polaryzację i przenosi się ją m.in. na relacje polsko-niemieckie. Po raz kolejny nie odbyły się w tym roku konsultacje międzyrządowe między Polską a Niemcami. Widać tu brak gotowości dialogu z jednej strony, a z drugiej pewien rodzaj zmęczenia, który przekłada się na poziom rządowy. Jeśli w Polsce łamie się prawa człowieka, podważa podwaliny demokracji, np. niezależne sądownictwo, to trudno mówić o wspólnej bazie do rozmowy.

Polityka Niemiec wobec Polski może się zmienić wraz z nowym rządem. Dotychczasowa kanclerz – Angela Merkel była dosyć pobłażliwa i cierpliwa wobec Warszawy ze względu na jedność Unii i tę historyczną odpowiedzialność Niemiec wobec Polski – miała świadomość ciężkiej, skomplikowanej historii polsko-niemieckiej. Dziś w Niemczech do władzy dochodzi jednak nowe pokolenie polityków. Oni nie są aż tak obciążeni historią, stawiają przede wszystkim na spójność europejską, argumentują bardziej europejsko niż dwustronnie, między dwoma krajami. Mniejsze znaczenie będzie miał dialog bilateralny: Polska – Niemcy. To może zmienić sposób kontaktu z Warszawą. Zwłaszcza mam na myśli Partię Zielonych, która zwraca szczególnie uwagę na łamanie praw człowieka, w szczególności praw mniejszości seksualnych, praw kobiet, praworządność czy wolność mediów... Ten właśnie ostrzejszy ton będzie coraz bardziej słyszalny z Berlina.

### **Nowy rząd Niemiec zmieni zatem retorykę wobec Polski, ostrzej krytykując ją w sporze o praworządność?**

Sądzę, że tak. Nowy rząd Niemiec bardzo wyraźnie podkreśla w umowie koalicyjnej, że w UE należy zwracać uwagę na wartości i praworządność, że należy sprawdzać, czy te zasady są realizowane w państwach członkowskich. Wszystkie partie, które obecnie wejdą do rządu podkreślają, że nie można dłużej przyglądać się łamaniu w Polsce praworządności. Wiadomo, że polityka jest zawsze sztuką kompromisu, więc

nowy rząd będzie się starał szukać dialogu i porozumienia, ale będzie też stawiał bardziej wyraźne granice. I nie pozwoli na ich przekraczanie.

### **To może jednak także zaostrzyć kurs ze strony polskich polityków...**

Podaję, że tak się stanie, choć z drugiej strony zastanawiam się, na ile możliwe jest jeszcze większe zaostrzenie antyniemieckiej retoryki? Na ostatnim marszu niepodległości w Warszawie podpalono niemiecką flagę, telewizja publiczna pokazuje antyniemieckie reportaże czy wiadomości w głównych wydaniach programów informacyjnych.

To, o czym Pani wspomina, już słyhać od polityków niemieckich, którzy mówią, że zaostrzenie tonu może spowodować dalsze napięcia we wzajemnych stosunkach. Pojawiają się głosy o „epoce lodowcowej” w relacjach między Polską a Niemcami. Z drugiej strony, bardziej surowego tonu wobec Polski oczekuje też duża część polskiego i europejskiego społeczeństwa, jako reakcji na łamanie wspólnotowych wartości UE.

### **Jakie mogą być tego skutki? Dalsza izolacja Polski na arenie międzynarodowej?**

Podaję, że może do tego dojść, choć mam nadzieję, że tak się nie stanie. Coraz częściej mówi się jednak o polestic. Jeszcze parę lat temu nikt by tego słowa nie wypowiedział, nikomu nie przyszłoby ono do głowy. Myślę, że Polska nie wyjdzie z UE, podkreśla to też polski rząd, a Polacy są nadal przekonani Europejczykami, jak wynika z naszych najświeższych badań na ten temat. Antyeuropejska populistyczna retoryka partii rządzącej jest raczej skierowana do wewnątrz, aby zadowolić jeszcze bardziej prawicowe antyeuropejskie środowiska. Nie zmienia to jednak faktu, że to będzie rzutowało na miejsce Polski w Europie. Będzie ona coraz bardziej marginalizowana. Stanie się dokładnie to, czego Polska nie chce – jej głos nie będzie brany pod uwagę na forach, w decyzjach i rozmowach. Polska pozostałaby w Unii, ale już nie w roli liczącego się podmiotu. Byłaby zaledwie tolerowana. A tego tak naprawdę nie chce

nikt. Wydaje się, że Polska chciałaby Unii jako *stricte* związku gospodarczego, a sama Unia jest czymś o wiele więcej, istnieje po to, by zbliżyć do siebie państwa na kanwie wspólnych wartości, poszanowania praworządności.

### **Czy po ostatnich wyborach w Niemczech można powiedzieć, że wyborcy „odsunęli się” od chadecji? Czemu zawdzięcza swój sukces socjaldemokracja?**

Niemcy wydają się być społeczeństwem bardzo progresywnym, ale są w sumie dość zachowawczy. Po 16 latach rządów Merkel powiedzieli, że nie chcą już polityki typu *status quo*. Angeli Merkel zarzucano często politykę wyczekiwania, a nie rozwiązywania problemów i wyzwań. A świat wokół bardzo szybko się zmienia. Trzeba uprawiać politykę proaktywną, dotyczącą czy to kryzysu klimatycznego, migracyjnego, czy pandemicznego... Społeczeństwo niemieckie chce zmiany, ale jednocześnie nie chce zmiany zbyt radykalnej. Gdyby tak było, wygrałaby raczej Partia Zielonych. Socjaldemokraci są z jednej strony gwarantem pewnego *status quo*, choć wiadomo z drugiej strony że zmiany nastąpią.

### **Partia Zielonych otrzymała poparcie blisko 15 proc. obywateli. To też dobry wynik...**

Tak, najlepszy w historii partii. Zieloni mają w swych szeregach wiele osób młodych, pochodzenia emigranckiego, kobiet, reprezentują szeroką gamę społeczeństwa niemieckiego. Wielu wyborców odnalazło się w niej. Poza tym to partia, która ma najlepszy pomysł na zmieniającą się rzeczywistość, czy to w obszarze społecznym, czy politycznym, czy gospodarczym i socjalnym, reaguje szybciej i bardziej konkretnie na wyzwania współczesności, jest bardziej elastyczna i transparentna niż inne partie. Taką ma opinię wśród wyborców. Mówi o konieczności cyfryzacji, zahamowania zmian klimatycznych, pogłębiających się nierównościach społecznych, równych prawach dla wszystkich. Daje odpowiedzi na pytania, które stawia sobie społeczeństwo. I jest w tym bardzo wiarygodna. Partia chadecka do tej pory udawała, że nie ma problemów z klimatem, że nie trzeba przestawiać gospodarki,

że dalej na tym samym poziomie można produkować samochody, inwestować w kopalnie i przemysł ciężki... Wychodziła z założenia, że jakoś to będzie, prowadziła bardzo zachowawczą politykę. Społeczeństwo to widziało i odpowiednio dało temu wyraz w wyborach.

### **Czy w Polsce jest miejsce na silną partię zielonych?**

Niemieccy Zieloni też musieli przejść swoją drogę, od ruchów ekologicznych, czy feministycznych do Partii, która jest poważną siłą polityczną w Niemczech i częścią nowego rządu. W Polsce będzie podobnie. Polskie społeczeństwo jest może bardziej konserwatywne, ale także tutaj zmienia się świadomość. Ludzie zwracają uwagę na środowisko naturalne, angażują się w lokalne inicjatywy przesiadają się na rowery, zmienia się sposób żywienia, spojrzenie na konsumpcję i na oszczędzanie zasobów naturalnych, a także na równość, solidarność i tolerancję. Dzisiaj jest już miejsce także w Polsce na partię zielonych. Temat ekologii, niedawno dość niszowy, pojawia się obecnie w narracji wielu partii, nawet rządzącej. Widać że nie jest to tylko *greenwashing*, ale ważny wątek, o którym społeczeństwo chce mówić, pytania na które chce uzyskać odpowiedzi.

### **Jak zatem zmienią się, Pani zdaniem Niemcy pod rządami nowej koalicji?**

Myszę, że będą bardziej otwarci na nowe rozwiązania i innowacje, zwłaszcza jeśli chodzi o cyfryzację. Wydawać by się mogło, że tak wysokorozwinięty kraj, jak Niemcy nie ma tu nic do zrobienia, a jednak wiele spraw funkcjonuje dalej na papierze. Nie ma tam nadal np. e-recept, czegoś co w Polsce jest standardem. Myszę, że nowy rząd popchnie Niemcy w kierunku innowacji, ale też sprawiedliwości społecznej, wdrożenia praw dla grup mniejszościowych, będzie pracował nad zmianami w gospodarce, zazielenieniem jej. Poprowadzi Niemcy w kierunku zielonej i sprawiedliwej transformacji, nie zapominając przy tym o prawach człowieka, o demokracji, równości płci, poszanowaniu mniejszości narodowych, seksualnych, solidarności międzypokole-

niowej, rodzinach, równości socjalnej, tolerancji, a także sprawiedliwego dostępu do usług, rynku pracy, systemu zdrowotnego itd. Jest to duże wyzwanie. Podobnie jak kryzys klimatyczny, czy migracje. Nowy rząd niemiecki będzie również pracował nad pogłębieniem integracji europejskiej, będzie patrzył na Europę nie tylko z punktu widzenia Niemiec jako dużego kraju w centrum Europy, ale też z perspektywy europejskiej. A to zaważy także na stosunkach z Polską i innymi sąsiadami.

**JOANNA MARIA STOLAREK** – dyrektorka przedstawicielstwa Fundacji im. Heinricha Bölla w Polsce, fundacji politycznej bliskiej niemieckiej Partii Zielonych. Niemiecka dziennikarka, publicystka i ekspertka do spraw polsko-niemieckich.

**DOMINIKA RAFALSKA** – redaktor prowadząca „Res Publici Nowej”.

**PIOTR BURAS**

# **POLSKA, NIEMCY I WSPÓLNA EUROPA – LOSY PEWNEGO ZŁUDZENIA**

Jak to się stało, że ambitny plan strategicznego partnerstwa polsko-niemieckiego okazał się polityczną iluzją?

Sygnatariusze polsko-niemieckiego traktatu z 1991 r. mieli głęboką świadomość, że znaczenie dobrosąsiedzkich stosunków między obu krajami wykracza daleko poza ich bilateralny wymiar. Przekonanie, że historyczne zadanie Polski i Niemiec po końcu zimniej wojny polegać miało na budowie wspólnej i opartej na porozumieniu Europy, przebija z zapisów traktatu. Najważniejszy z nich – wsparcie Niemiec dla dążeń integracyjnych Polski – został zrealizowany w 2004 r.

Ale ambicje i oczekiwania wobec polsko-niemieckiej wspólnoty interesów rosły z biegiem czasu. Jeszcze przed przystąpieniem Polski do UE, filozofia traktatu uzupełniona ideą trójkąta weimarskiego zrodziła wizję Polski i Niemiec jako przyszłego zwornika Unii i przekonanie o szczególnym znaczeniu ich dwustronnych stosunków dla całej Europy. Rzeczywistość nigdy nie dorosła do tej wizji. Zaś z dzisiejszej perspektywy widać, że zamiast wzmacniać Unię, wyjątkowy charakter relacji między Berlinem a Warszawą był jednym z czynników, które paradoksalnie doprowadziły do jej osłabienia.

## **SŁABE PODSTAWY**

Dzisiaj trudno mówić o jakiegokolwiek wartości dodanej tych relacji z punktu widzenia Unii Europejskiej, co nietrudno wytłumaczyć antyniemiecką retoryką i eu-

rosceptycznym nastawieniem rządu PiS. Faktem jest, że połowa okresu polskiego członkostwa w Unii, przypada na okres rządów partii, która nie tylko odznacza się szczególną nieufnością wobec Niemiec, lecz skłonna jest czynnie wykorzystywać wrogość do nich w polityce wewnętrznej. To słabe podstawy do rozwoju współpracy odwołującej się do szczytnych założeń traktatu polsko-niemieckiego i wywiedzionych z nich koncepcji polskiej polityki zagranicznej przelomu stuleci. Ale niespełniona wizja partnerstwa rozbila się także o szereg innych raf, zaś jej błakające się widmo nie raz stało się przyczyną frustracji i, co gorsza, zgubnych dla UE wyborów.

Po raz pierwszy balon wzajemnych oczekiwań został nakłuty w sporze o reformę systemu głosowania w Radzie Unii Europejskiej – jeszcze zanim Polska formalnie weszła do UE. Konflikt ten ciągnął się aż do 2007 r. i podpisania Traktatu lizbońskiego. Politycy niemieccy otwarcie deklarowali wówczas, że Polska powinna wyjść naprzeciw niemieckim postulatом silniejszego uwzględnienia czynnika demograficznego (wzmacniającego Niemcy w unijnym systemie władzy) w uznaniu wkładu Berlina w rozszerzenie UE, w imię interesu Unii i w geście zaufania do nowego strategicznego partnera Warszawy. Dla polskich elit szermujących hasłem „Nicea albo śmierć” (w obronie zasad z traktatu nicejskiego z 2000 r., dającego Polsce silną pozycję), a potem opowiadających się za sprzecznymi ze stanowiskiem Niemiec rozwiązaniami, spór ten był natomiast klasycznym konfliktem o władzę. Zaś nieustępliwość Niemiec w obstawaniu przy „swoim” stanowiła pierwszą kluczową lekcję polsko-niemieckiej asymetrii, która wielokrotnie miała później kłaść się cieniem na próbach wskrzeszenia idei partnerstwa dla Europy jako kotwicy stosunków bilateralnych.

## **PROJEKTY NA PAPIERZE**

Pojęcie „partnerstwa dla Europy” ukuł w niedocenianym wystąpieniu w Instytucie Zachodnim w 2007 r. Radosław Sikorski. Minister spraw zagranicznych nowego rządu Donalda Tuska przeddefiniował relacje polsko-niemieckie – po sporach o wojnę w Iraku, wypędzonych, odszkodowaniach i nicejskim systemie głosowania – ponownie w duchu polsko-niemieckiego traktatu. Oba kraje miały odtąd przede wszystkim pa-

trzeć w europejską przyszłość, odcinając niejako grubą linią historyczne dysonanse i przeskakując ich długi cień. Ale imponująca lista wspólnych polsko-niemieckich przedsięwzięć mających wypełnić treścią ten ambitny projekt pozostała w dużej mierze na papierze. Owszem, za rządów Tuska i Sikorskiego relacje polsko-niemieckie były bliskie i oparte na zaufaniu. Ale nawet najważniejszy projekt polityki europejskiej rządu Platformy i PSL – Partnerstwo Wschodnie – nie był ich owocem. Także idea unii energetycznej nie wzbudziła w Berlinie specjalnego zainteresowania. Powody były różne, w tym rozbieżności interesów, ale na pomysły ożywienia polsko-niemieckiego tandemu nałożyła się sekwencja kryzysów wstrząsających Unią Europejską, które na dekadę pochłonęły energię polityczną państw członkowskich, zwłaszcza Niemiec.

Kryzysy europejskie – euro, migracyjny, brexit i rosyjsko-ukraiński – nie zostawiły wiele miejsca na wspólne kształtowanie przyszłości, lecz zmusiły Unię do skupienia na zarządzaniu bieżącym ryzykiem. Z małymi wyjątkami nie dostarczyły one materiału do wypełnienia treścią idei polsko-niemieckiego partnerstwa dla Europy. Wprawdzie Niemcy chętnie wskazywali na Polskę jako przykład kraju skutecznie realizującego niemieckie recepty gospodarcze, łączącego dyscyplinę budżetową ze wzrostem, co służyło legitymizacji promowanego przez Berlin kursu oszczędnościowego. Warszawa skwapliwie tę retorykę podchwytowała prezentując się, zgodnie z doktryną boksowania powyżej swojej kategorii wagowej, jako przedstawicielka zasobnej i gospodarnej europejskiej Północy (w odróżnieniu od zacofanego Wschodu czy rozrzutnego Południa). Ale na tych retorycznych chwytach w zasadzie się skończyło.

Okolicznością, która nie pozwoliła na jakościową zmianę w relacjach polsko-niemieckich z Europą w tle, był brak członkostwa Polski w strefie euro. Polscy politycy rozprawiali chętnie o perspektywach przyjęcia wspólnej waluty, które uczyniłoby z Polski kluczowego partnera Niemiec cierpiących na brak sojuszników w strefie euro. Berlin usilnie namawiał do tego Warszawę – jak wiadomo, bez rezultatu. W konsekwencji najważniejsze decyzje o przyszłości nie tylko euro, ale całej Unii podejmowane były za drzwiami zamkniętymi dla Polski. Tak ustanowiono Europejski Mechanizm

Stabilności czy pakt fiskalny, zaś Warszawa ma ograniczone możliwości uczestnictwa w kluczowych dla gospodarki europejskiej dyskusjach i decyzjach.

Także w pozostałych kryzysach polsko-niemiecka współpraca nie okazała się lekiem na europejskie bolączki. W kryzysie migracyjnym doszło wręcz do spięcia, które samo o mało nie eskalowało do rozmiarów kryzysu politycznego. Jakkolwiek różnice poglądów czy interesów bywają ważnym spoiwem współpracy i mogą nadawać jej szczególną rangę, spór o relokację i odpowiedzialność za rozwiązanie problemu uchodźców z pewnością do takich przypadków nie należał. Agresja Rosji na Ukrainę otrzeźwiła niektóre przychylnie Moskwie umysły w Berlinie stwarzając lepszą niż porozumienia z Warszawą. Ale za próbę rozwiązania kryzysu Niemcy wzięli się już w sprawdzonym formacie w duecie z Francją, bez Polski.

Za rządów PiS wola wspólnego kształtowania europejskiej przyszłości osłabła do najniższego poziomu w historii ostatnich trzydziestu lat. Przewrotnie można napisać, że ostatnie sześć lat być może najlepiej potwierdziło trwałość fundamentów, na jakich twórcy traktatu z 1991 r. zbudowali gmach polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Mimo antyniemieckiej propagandy w Polsce, mimo podnoszonej wciąż sprawy reparacji wojennych, mimo sporu o Nord Stream 2 i mimo kryzysu demokracji w Polsce, relacje między Niemcami a Polską nie przekształciły się w gorący i otwarty konflikt. Zadziałały więzy gospodarcze, przekonanie o współzależności i duża doza strategicznej cierpliwości ze strony Berlina. Dzisiaj te relacje są najgorsze w historii, ale ich znamiona to prowincjonalizacja i pustka, a nie wrogość i chęć wzajemnego szkodzenia sobie.

Ale właśnie przekonanie, że Polska i Niemcy są tak bardzo na siebie skazane i że ich stosunki mają wyjątkowy charakter (to ostatnie obecne bardziej w Berlinie), zamiast wzmocnić Unię przyczyniło się, o ironio, do pogłębienia jej bodaj najpoważniejszego kryzysu. W ubiegłych latach Niemcy pod wodzą Angeli Merkel zrobiły – w szczytnym celu obrony jedności Unii Europejskiej i nieantagonizowania Polski – wiele, by spowolnić i wyhamować działania instytucji europejskich zmierzające do zażegnania kryzysu rządów prawa w UE wskutek sytuacji w Polsce. Uderzające, że

kierując się filozofią wprost wywiedzioną z tradycji lat 90., która legła u podstaw niemieckiego zaangażowania na rzecz rozszerzenia UE zapisanego w traktacie polsko-niemieckim oraz chęci utrzymania jak najlepszych relacji z Polską, Berlin pośrednio przyczynił się do eskalacji problemu, którego tak bardzo chciał uniknąć. U schyłku ery Merkel, Unia Europejska stoi w obliczu najgroźniejszego kryzysu dla swojej przyszłości, w którego centrum stoi Polska. Nie ulega wątpliwości, że powrót do idei partnerstwa polsko-niemieckiego dla Europy, którego korzenie sięgają historycznego traktatu z 1991 r., będzie możliwy tylko pod warunkiem powrotu Polski do zapisanych także w preambule tamtego dokumentu wartości: demokracji i idei państwa prawa jako spoiwa zjednoczonej Europy.

**PIOTR BURAS** – politolog, dziennikarz, publicysta, analityk. Dyrektor warszawskiego biura think tanku European Council on Foreign Relations, ekspert ds. europejskich i niemieckich.

**JUSTYNA GOTKOWSKA**

# **(NIE)STRATEGICZNI PARTNERZY**

Polskę i Niemcy w obszarze bezpieczeństwa powinno łączyć strategiczne partnerstwo. Tak nie jest.

Otwarte pozostaje pytanie, na ile rozwijanie dwustronnej współpracy wojskowej będzie możliwe w najbliższych latach? Do tego potrzebne są dalej idące zmiany w niemieckiej polityce bezpieczeństwa i większa chęć Warszawy do kooperacji z Berlinem.

## **WSPÓLNE CELE LAT 90.**

Spojrzenie na zapisy Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy między Polską a Niemcami z 1991 r. dotyczące bezpieczeństwa pokazuje, jak długą drogę przeszły oba państwa w obszarze, na który ogromny wpływ miała druga wojna światowa, niemiecka okupacja Polski i powojenne przesunięcia granic. Od zapisanych w Traktacie zapewnień o powstrzymaniu się od użycia siły lub groźby jej użycia wobec drugiej strony, Polska i Niemcy przeszły w kolejnych dekadach do współpracy wojskowej w NATO i w ramach wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony UE.

Dla rozwoju dwustronnych stosunków w obszarze bezpieczeństwa, istotny był nie tyle wspomniany traktat, co członkostwo obu państw w Sojuszu Północnoatlantyckim. Z polskiej perspektywy, na początku lat 90., kluczowe było zagwarantowanie członkostwa zjednoczonego państwa niemieckiego w NATO. Ostatecznie uregulował

to Traktat 2+4. Zakotwiczało to zjednoczone Niemcy w systemie europejskiego bezpieczeństwa oraz umożliwiło rozszerzenie Sojuszu na Wschód.

Ponadto, w interesie RFN znalazła się stabilizacja transformującego się sąsiedztwa w Europie Środkowej. Po upadku Związku Radzieckiego i rozwiązaniu Układu Warszawskiego zależało im na udanym procesie reform w państwach sąsiadujących, a w dalszej perspektywie – rozszerzeniu na nie struktur euroatlantyckich. Oprócz USA to również Niemcy naciskały w NATO na prowadzenie polityki otwartych drzwi wobec Polski, Czech i Węgier. Jako pierwszy wspominał o tym w 1993 r. niemiecki minister obrony Volker Rühle.

W pierwszej połowie lat 90., Niemcy wraz z Danią zaangażowały się też w trójstronną współpracę wojskową z Polską – dla przyspieszenia jej militarnej integracji z Sojuszem. Rezultatem była koncepcja utworzenia dowództwa Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie, które rozpoczęło funkcjonowanie w 1999 r., kilka miesięcy po wstąpieniu Polski do NATO. Po kolejnych reformach, Korpus pełni obecnie kluczową rolę w sojuszniczej strukturze dowodzenia na wschodniej flance NATO.

Akcesja Polski i innych państw Europy Środkowej do Sojuszu, a później do UE była spełnieniem strategicznego celu polskiej (i niemieckiej) polityki. Jednocześnie zmieniła znacząco konfigurację europejskiej architektury bezpieczeństwa z długofalowymi konsekwencjami dla dwustronnych relacji.

## **ROZCHODZĄCE SIĘ PERSPEKTYWY**

RFN z państwa „frontowego” stała się krajem w centrum integrującego się euro-atlantyckiego obszaru bezpieczeństwa i europejskiej wspólnoty gospodarczej. Niemcy przestały czuć się zagrożone konwencjonalnym atakiem zbrojnym i zaczęły korzystać z „dywidendy pokoju”. Zredukowały wydatki na obronność, liczebność i zdolności armii. Równie ważnym elementem strategii Sojuszu wobec byłego bloku wschodniego było rozwijanie konstruktywnych relacji z Moskwą. Niemcy wspierały tę politykę uznając ją za konieczną ze względów politycznych i historycznych, interesów

gospodarczych i bezpieczeństwa. Na podatny grunt w RFN trafiały koncepcje „strategicznego partnerstwa” z Rosją czy wizje Europy „od Lizbony po Władywostok”. W 1997 r. podpisano Akt stanowiący o stosunkach dwustronnych, współpracy i bezpieczeństwie i utworzono stałą wspólną Radę NATO-Rosja.

Dla Polski, członkostwo w Sojuszu stanowiło gwarancję bezpieczeństwa w przypadku powrotu rewizjonistycznej polityki Kremla. Polska przejęła status państwa „frontowego” NATO, choć jednocześnie bez adekwatnej sojuszniczej infrastruktury i obecności wojskowej. Była to konsekwencja samoograniczeń przyjętych w 1997 r. przez „stare” państwa członkowskie NATO w ramach próby unormowania relacji z Rosją. Dotyczyły one nierozmieszczania broni jądrowej, poważniejszych sił konwencjonalnych i infrastruktury wojskowej na terytoriach nowych członków. Powiązanie z nimi polityki rozszerzenia będzie stanowić zarzewie polsko-niemieckich sporów w Sojuszu na przyszłość.

Kwestia ta początkowo znajdowała się w fazie „uśpienia”, bowiem na przełomie XX i XXI w. zmieniły się priorytety Sojuszu. Zarówno Polska jak i Niemcy na ponad dekadę skoncentrowały się na udziale w operacjach reagowania kryzysowego poza obszarem traktatowym NATO. Problem powrócił po raz pierwszy po wojnie rosyjsko-gruzińskiej z 2008 r. . Mimo presji ze strony Polski i państw bałtyckich, pozostali sojusznicy na czele z Niemcami nie widzieli potrzeby zmian w relacjach NATO-Rosja. Kryzys finansowy i gospodarczy z lat 2008-2009 przełożył się dodatkowo na cięcia w wydatkach obronnych, a w konsekwencji na zdolności wojskowe europejskich państw członkowskich, w tym w znacznym stopniu Bundeswehry. Dla NATO, w tym dla Niemiec, przełomem w myśleniu o obronie zbiorowej stała się dopiero rosyjska aneksja Krymu i interwencja na wschodniej Ukrainie.

## **KONIECZNOŚĆ BLIŻSZEJ WSPÓŁPRACY**

Po 2014 r. wszystkie państwa członkowskie NATO zgodziły się, że agresywne działania Rosji stanowią zagrożenie dla euroatlantyckiego bezpieczeństwa. Sojusz zaczął rozwijać strategię obrony i odstraszenia, którą uzupełniły amerykańskie działania i

obecność wojskowa na wschodniej flance. Choć formalnie Niemcy nadal stoją na stanowisku, że zapisy Aktu stanowiącego obowiązują, zaś Polska ze względu na agresję Rosji uznaje dokument za nieobowiązujący – w Sojuszu z udziałem obu państw znaleziono kompromisowe rozwiązanie wzmocnienia obrony zbiorowej. Co więcej, obaj sojusznicy w natowskiej i amerykańskiej strategii pełnią rolę naczyń połączonych.

Polska jest największym państwem na wschodniej flance, niezbędnym do obrony państw bałtyckich. Jest też *hubem* dla natowskich i amerykańskich działań na cały region. Tu mieszczą się m.in. struktury dowodzenia Sojuszu i USA na potrzeby prowadzenia operacji na wschodniej flance, czy główne bazy rotacyjnych amerykańskich sił. Z kolei Niemcy ze swoim centralnym położeniem będą *hubem* logistycznym dla sojuszniczych sił przemieszczających się na wschodnią flankę w przypadku kryzysu czy konfliktu z Rosją. Bundeswehra w ramach planowania obronnego NATO będzie też pełnić znaczącą rolę w przypadku natowskiej operacji lądowej, choć obudowa jej zdolności wojskowych potrwa jeszcze kilka dobrych lat. To wszystko sprawia, że Polska i Niemcy – przy bliskiej współpracy z USA – teoretycznie powinno łączyć strategiczne partnerstwo w Sojuszu.

Tak jednak nie jest, za co odpowiedzialnych jest szereg czynników. W Niemczech elity i społeczeństwo nie czują się zagrożone militarnie, mają krytyczny stosunek do własnej armii i wykorzystywania instrumentów militarnych. To przekłada się na nieadekwatne finansowanie obronności. Za priorytetowego partnera współpracy wojskowej uznawana jest Francja. Polskę traktuje się w ten sposób w małym stopniu. Rosja nie jest już postrzegana jako strategiczny partner, a jako wyzwanie, ale też państwo, z którym trzeba rozmawiać, nie wykluczając współpracy w energetyce. Z kolei Polska nie ufa politycznym decyzjom Berlina i wojskowym możliwościom Bundeswehry oraz obawia się niemieckiej awersji do konfrontacji militarnej w przypadku gorącego konfliktu z Rosją. Mało zauważane jest (przełomowe dla Berlina) zaangażowanie Bundeswehry na wschodniej flance – czy to w natowskiej grupie bojowej na Litwie, czy w szkoleniach i ćwiczeniach w regionie Morza Bałtyckiego. Warszawa w ostatnich latach koncentruje się więc na rozbudowie kooperacji wojskowej z USA, a

także z sojusznikami z szerszego regionu, w tym m.in. państwami bałtyckimi, Rumunią i Turcją.

Wszystko to sprawia, że polsko-niemiecka współpraca militarna odbywa się na relatywnie niskim poziomie, a potencjał jej rozwoju, zwłaszcza w trójce z USA i państwami bałtyckimi pozostaje niewykorzystany. Jest oczywiste, że Niemcy nie są w stanie zastąpić Stanów Zjednoczonych jako gwaranta europejskiego bezpieczeństwa wobec Rosji. Jednak będą musiały wziąć większy udział w strategii obrony i odstraszania na wschodniej flance w związku z rosnącą rywalizacją amerykańsko-chińską i przesuwaniem uwagi i zasobów Waszyngtonu na Indo-Pacyfik. Berlin potrzebuje dalszych przekształceń w swojej polityce bezpieczeństwa i inwestycji w swoje siły zbrojne. Czy przyszły rząd SPD-Zieloni-FDP będzie chciał je wprowadzić? Zmiany w Niemczech potrzebują też presji ze strony sojuszników – w szczególności USA, Polski i państw bałtyckich. A to z kolei wymaga zrozumienia m.in. w Warszawie, że więcej zaangażowania Bundeswehry na wschodniej flance NATO będzie w przyszłości konieczne.

**JUSTYNA GOTKOWSKA** – koordynatorka programu bezpieczeństwa regionalnego w Ośrodku Studiów Wschodnich.

**DOMINIKA RAFALSKA**

# BITWA O PAMIĘĆ

O tym, że powojenny proces pojednania i budowy polsko-niemieckiej wspólnoty wartości i interesów nie był jedynie „romantycznym mitem” rozmawiamy z **Basilem Kerskim** – dyrektorem Europejskiego Centrum „Solidarności” w Gdańsku.

## **„Res Publica Nowa”: Czym jest dla Pana polsko-niemieckie pojednanie?**

Basil Kerski: Proces pojednania to przede wszystkim doświadczenie generacyjne, związane z porozumieniem, dialogiem, zbliżeniem osób, które doświadczyły okrucieństw drugiej wojny światowej. Jej ofiary wciąż żyją wśród nas. Gdy spróbujemy spojrzeć z ich perspektywy, uświadomimy sobie, jak wielkim wyzwaniem musiało być dla nich po wojnie nawiązanie kontaktu, sama rozmowa z Niemcami.

Krótko po wojnie Karl Jaspers mówił do Niemców o czterech różnych wymiarach winy: kryminalnej, politycznej, moralnej, metafizycznej. Chciał w ten sposób pokazać, że wszyscy Niemcy, którzy chcą odbudować demokrację muszą z różnych perspektyw samokrytycznie spojrzeć na doświadczenie nazizmu. Nawet ci, którzy nie popełnili zbrodni w wymiarze kryminalnym mogą w innych obszarach ponieść pewną współodpowiedzialność za to, co się wydarzyło. Myślenie Jaspersa pokazuje jak wymagający był proces konfrontacji z niemieckimi zbrodniami dla Niemców, budowania kultury demokratycznej i jak trudne były początki dialogu z sąsiadami, z narodami, które były ofiarami polityki niemieckiej w XX wieku.

Faktem jest, że wielu Niemców umarło nie dystansując się od swojego udziału w nazizmie, bez refleksji nad tym, co się wydarzyło. Z drugiej strony, na pewno jest też wiele ofiar III Rzeszy, które nie potrafiły po traumatycznych doświadczeniach wojen-

nych podać symbolicznie ręki narodowi niemieckiemu. Tym bardziej podziwiam te ofiary wojny, na przykład Władysława Bartoszewskiego czy Marka Edelmana, którzy zaangażowali się w pojednanie z Niemcami po wojnie, dostrzegając w tym procesie ważny element budowania pokoju w Europie.

Doświadczenie pojednania jest bardzo ważnym elementem kultury demokratycznej powojennych Niemiec i Polski. Krytyczne rozliczenie się z nazizmem Niemców oraz próba pojednania z ofiarami stały się wręcz fundamentem demokracji niemieckiej. Po polskiej stronie pojednanie z wrogami czasów wojny było ważnym motywem budowania antytotalitarnego konsensusu. W polskiej kulturze demokratycznej silny antytotalitaryzm połączony jest z gestem przebaczenia. Ta filozofia jest obecna nie tylko w słynnym liście polskich biskupów do niemieckich braci z 1965 r., ale także w publicystyce paryskiej „Kultury”, środowiska „Znaku”, „Więzi”, „Tygodnika Powszechnego”, a w latach 80. ruchu „Solidarności”. Wybitni polscy pisarze i filozofowie, jak Józef Mackiewicz czy Leszek Kołakowski, podkreślali jak ważne jest pozbycie się zbiorowej nienawiści wobec Niemców, aby odzyskać nie tylko duchową suwerenność jednostki, ale i społeczeństwa od komunistycznej władzy, ponieważ dla niej antyniemieckość była ważnym elementem legitymizacji władzy. Warto przypomnieć o tym dziś, w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Reżim Jaruzelskiego zdawał sobie wtedy sprawę z końca marksistowskiego języka walki klas, dlatego sięgał często po język nacjonalizmu, antyniemieckości oraz retoryki nastawionej wrogo przeciwko Zachodowi.

Dziś, razem z odejściem zdecydowanej większości świadków wojny, proces pojednania zakończył się. Powojenne generacje Niemców, ci którzy nie brali udziału w wojnie, nie muszą pojednywać się z Polakami. Odpowiadają natomiast za stabilność niemieckiej demokracji i za pokój w Europie, odpowiadają za niemieckie doświadczenia historyczne. Ważna jest wrażliwość dla odpowiedzialności politycznej wynikającej ze zbrodni niemieckich. Widzę w tym szansę a nie obciążenie. Niemcy mogą czerpać z doświadczenia narodu niemieckiego, aby budować nowe, dobre relacje z sąsiadami i silną kulturę demokratyczną. To już jednak nie jest proces pojednania, a

porozumienia, dialogu, budowania wspólnoty interesów w ramach integracji europejskiej, albo też świadczenia ich rozbieżności.

**Na poziomie politycznym, symboliczne pojednanie dokonało się już wiele razy: wspomniany przez Pana list biskupów polskich do niemieckich, msza pojednania w Krzyżowej w 1989 r., traktat uznający granicę polsko-niemiecką z listopada 1990 r., wreszcie Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r...**

Cieszę się, że wspomniała Pani tak ważny, ale niestety w szerokiej świadomości politycznej zapomniany traktat o dobrym sąsiedztwie z 1991 r. Wyrażono w nim wielkie uznanie dla inicjatyw pojednania, ale ten dokument otwierał już nowy proces: sojusz wartości i interesów dwóch państw, wówczas państw jeszcze w różnych sojuszach. Polska była wtedy jeszcze poza NATO i strukturami europejskiej integracji. Ten odważny dokument mówił o ambicjach zbliżenia politycznego, o pewnej perspektywie, o przyszłości. Pamiętajmy, że Polska była wtedy finansowym bankrutem, ofiarą nieefektywnej polityki gospodarczej PZPR, jedną nogą jeszcze w rozpadającym się bloku sowieckim. I wtedy zjednoczone Niemcy zobowiązały się do tego, by wesprzeć Polskę nie tylko ekonomicznie, ale także być jej sojusznikiem w jej drodze do struktur zachodnich. I określono to mianem wspólnego interesu. To *novum* w najnowszej historii polsko-niemieckiej.

Polityczne myślenie o wspólnych polsko-niemieckich interesach i wartościach był motywem pojednania od początku tego procesu. Wraz z Robertem Żurkiem, obecnym szefem Krzyżowej, badaliśmy genezę powstawania listu polskich biskupów z 1965 r., szczególnie sposób myślenia i działania jego głównego autora – abp. Bolesława Kominka. Byliśmy zaskoczeni tym, jak bardzo tamten gest pojednania był dla niego projektem politycznym. Kominek uważał podział Niemiec i konflikt polsko-niemiecki za przeszkodę na polskiej drodze na Zachód. Antyniemiecka propaganda konserwowała przecież obecność Polski w sowieckiej sferze wpływów. Myślenie o pojednaniu miało więc nie tylko wymiar chrześcijański czy etyczny – było też kre-

owaniem antytotalitarnych, proeuropejskich postaw, wzmacnianiem dynamiki odzyskania niepodległości. Także w późniejszej historii, gdy prześledzimy działalność tak wybitnych postaci dialogu jak Stanisław Stomma, Władysław Bartoszewski, redakcja paryskiej „Kultury” czy „Tygodnika Powszechnego”..., pojednanie zawsze wiązało się z wizją odzyskania suwerenności Polski w jednoczącej się Europie. Zbigniew Brzeziński postrzegał w pojednaniu polsko-niemieckim, w porozumieniu demokratycznych narodów jeden z najważniejszych fundamentów pokoju w Europie. Był w czasach pierwszego rządu Jarosława Kaczyńskiego w latach 2006–2007 zaniepokojony antyniemiecką retoryką rządu, stawianiem przez ten rząd w konkurencji wobec siebie relacji polsko-niemieckich i polsko-amerykańskich. Dziś ze smutkiem patrzę na to, jak obecne elity rządzące dyskredytują powojenny proces pojednania i budowy polsko-niemieckiej wspólnoty wartości i interesów...

### **Pojawiają się głosy, że to tylko romantyczny mit...**

A było dokładnie odwrotnie! Polityka niemiecka środowisk antytotalitarnych w Polsce była wielką sztuką definiowania polskich interesów, Polski jako państwa suwerennego od wpływów Moskwy i systemów autorytarnych, próbą zdefiniowania przyszłej demokratycznej kultury politycznej przy pełnej świadomości tego, jak słabe były nasze tradycje demokratyczne. Konsensus był taki, że kraj tak mały jak nasz, znajdujący się w takim a nie innym położeniu geopolitycznym, może zabezpieczyć swoją suwerenność tylko pozostając w sojuszach. A w grę wchodził tylko sojusz państw demokratycznych, z Zachodem, którego Republika Federalna Niemiec stała się częścią dzięki dalekowzrocznej powojennej polityce Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, antyfaszystowskiej kolacji państw zachodnich.

Nadzieję na wyjście ze strefy wpływów Rosji dawała z jednej strony integracja europejska, a z drugiej rozwój Niemiec w kierunku demokratycznego państwa, które jest częścią Zachodu. Uczestnictwo Polski w tej dynamice politycznej dawało szansę zmian jej geopolitycznego położenia, mogło stanowić przeciwwagę dla autorytarnych tendencji na Wschodzie.

**Dlaczego zatem 30. rocznica podpisania traktatu o dobrym sąsiedztwie przeszła jakby bez echa? Chodzi o animozje obozu rządzącego w Polsce z zachodnimi politykami? A może, z punktu widzenia społeczeństw: polskiego i niemieckiego, jest to wydarzenie bez większego znaczenia w historii?**

Rzeczywiście, ta rocznica nie została wykorzystana symbolicznie. Nie podkreślono wagi sojuszu polsko-niemieckiego dla pokoju w Europie i integracji Polski we wspólnotę zachodnią. Skandalem jest to, że nie doszło w tym roku do konsultacji rządów Polski i Niemiec... Są one przecież stałym elementem, wpisanym w traktat polsko-niemiecki, pewnym wyróżnikiem naszych relacji. To symboliczne, że nie odbyły się one w roku jubileuszu traktatu. Ta decyzja władz Polski i Niemiec pokazuje zamrożenie relacji, głęboki kryzys w stosunkach polsko-niemieckich.

Żaden z prezydentów, ani Duda, ani Steinmeier, nie wykorzystali też tej daty do stworzenia wielkiego wydarzenia publicznego, np. podkreślając że sojusz zjednoczonych demokratycznych Niemiec i demokratycznej Polski to, tak jak francusko-niemieckie partnerstwo, fundament pokoju w Europie, kopernikańska wręcz rewolucja w historii najnowszej Europy. Nie uhonorowano publicznie architektów tej pozytywnej przemiany. To nie tylko przykre, to wręcz przerażające.

Ani w niemieckiej, ani w polskiej opinii publicznej nie ma świadomości wagi tego faktu, a przecież było to wielkie wydarzenie w historii Europy. Trzy dokumenty: Traktat 2+4, Polsko-niemiecki traktat graniczny i właśnie Traktat o dobrym sąsiedztwie są fundamentami prawa międzynarodowego, które zabezpieczyło zjednoczenie Niemiec, geopolityczną zmianę w Europie, a Polsce otworzyło drogę na Zachód. Niepokoi fakt, że ani polska ani niemiecka opinia publiczna nie mają świadomości wagi dokumentów, które stanowią fundamenty naszej dzisiejszej państwowości. To rodzi niebezpieczeństwo braku poszanowania dla nich.

Po stronie polskiej jest to oczywiście systemowe działanie rządu, elit, negacja procesu początku postkomunistycznej transformacji: Okrągłego Stołu, wyborów czerwcowych, wielkiego dzieła Lecha Wałęsy, Tadeusza Mazowieckiego, Jana Krzysztofa

Bieleckiego i Krzysztofa Skubiszewskiego, budowania nowych relacji z sąsiadami. To bardzo niebezpieczne, bo neguje te działania, które zabezpieczały trwały pokój w Europie Środkowej oraz silne nasze sojusze z Zachodem. Negowanie tej tradycji wyprowadza nas z zachodnich sojuszy, z integracji europejskiej.

Zresztą, obserwuję świadomą politykę burzenia mostów, kultury porozumienia wobec wszystkich sąsiadów. To samo dzieje się w relacjach polsko-litewskich czy polsko-ukraińskich. Wszystkie te trudne sąsiedztwa, w których dokonaliśmy „kopernikańskiego zwrotu”, dzisiaj przechodzą podobny kryzys. Rząd i prezydent raczej wolą inwestować w podkreślanie dystansu niż braterstwa.

Dzięki temu, że większość życia spędziłem poza Polską, doświadczyłem m.in. tego jak ważny w historii świata może być z globalnej perspektywy tak mały kraj jak Polska i jego relacje z sąsiadami. Konflikty i porozumienie Polski z sąsiadami ukształtowały w dużej mierze Europę XX wieku. Zapominamy o tym, że to, co wspólnie zbudowaliśmy jest cudem, osiągnięciem, fundamentem pokoju i dobrobytu w Europie.

I dlatego żałuję, że po obydwu stronach zbyt łatwo zaakceptowaliśmy lekceważenie tych fundamentów. W Niemczech i w Europie Zachodniej dominuje pogląd, że integracja europejska to proces zachodniego pojednania, proces zapoczątkowany Traktatem Rzymskim w 1957 r. Zapomina się, że proces integracji europejskiej to nie tylko zbliżenie zachodnich państw, zdobycie niezależności przez państwa Europy Środkowej i Wschodniej. Upadek komunizmu, zwycięstwo „Solidarności” i opozycji antykomunistycznej, pojednanie polsko-niemieckie, zjednoczenie Niemiec otworzyły drogę w latach 90. do nowych traktatów: z Maastricht, Lizbony, do integracji walutowej, głębszej politycznej integracji. Powstała Unia Europejska, wspólna waluta... Impulsem dla tego procesu były rewolucje 1989 r. Mówiąc o stosunkach polsko-niemieckich dyskutujemy o czymś więcej, niż relacji dwóch państw – mówimy o głębokiej przemianie kontynentu.

**Dlaczego zatem „niechęć do Niemca” wciąż powraca w narracji także młodych pokoleń?**

Każdy taki głos niepokoi, ale też nie widzę (choćby w mediach) prób pokazania kontry do tej tezy. Owszem, skrajny nacjonalizm, ksenofobia, antyeuropejskie postawy, polaryzacja polityczna są silnie obecne w naszym życiu politycznym, ale jest też inna rzeczywistość, która przez to, że nie budzi skrajnych, negatywnych emocji, że jest „nudna”, nie pojawia się w przekazie mediów. To są te momenty, kiedy Polacy potrafią, mimo różnic, porozumieć się albo współpracować konstruktywnie z sąsiadami. Podam dwa przykłady, które nie są szeroko promowane. Niemcy to dziś największy partner handlowy Polski, a Polska jest piątym partnerem Niemiec. Wyprzedziła takie kraje w niemieckiej statystyce handlowej jak Wielka Brytania czy Włochy. Te liczby mówią o codziennej współpracy Polaków i Niemców, o sukcesach nie tylko niemieckich firm, ale także polskich i wspólnych projektów biznesowych. Siejąc antyniemieckie nastroje, burzy się dobrobyt Polaków, Polski. Podam inny przykład z obszaru kultury pamięci. W wielu mediach, nie tylko prorządowych, czytam o fascynacji Polaków wojnami, powstaniem, rekonstrukcjami wojennymi. Mało się pisze o znaczeniu pokojowej kultury przemian, jej atrakcyjności. Gdy w 2019 r. w Gdańsku organizowaliśmy tygodniowe obchody upamiętniające zwycięstwo „Solidarności” 4 czerwca 1989 r., na nasze wydarzenia przyjechało ćwierć miliona ludzi! Nikt ich nie sprowadzał pociągami, autokarami. Przyjechali z całej Polski, reprezentowali różne środowiska, różne generacje. To było jedno z największych wydarzeń upamiętniających historię Polski XX w. Do dzisiaj mam wrażenie, że nikt tego nie chciał zrozumieć jako fenomenu społecznego. Myślę, że bardzo skupiamy się na negatywnym obrazie, na polaryzacji, negatywnych zasobach, a za mało wysilamy się, aby pokazać ten inny wymiar.

Pozytywnym potencjałem jest też pozytywne postrzeganie Niemiec przez większość Polaków, wbrew antyniemieckiej propagandzie PiS. Niemcy budzą zainteresowanie, szczególnie u młodych. Republika Federalna jest dziś drugim w Europie, obok Wielkiej Brytanii, krajem z największą liczbą Polaków. Setki tysięcy Polaków wybrało Niemcy jako miejsce pracy i życia. Dobrze się tam czują, są coraz bardziej politycznie i kulturowo zaangażowani, często po stronie europejskich, anty-nacjonalistycznych środowisk. Niektóre grupy społeczne, prześladowane w Polsce – mniejs-

zości seksualne czy młode kobiety wręcz ostentacyjnie szukają swojego miejsca w Niemczech, które postrzegają jak kraj bardziej tolerancyjny. Berlin jest jedną z metropolii kultury polskiej w Europie. Polacy w Berlinie to największa grupa obcokrajowców z kręgu obywateli Unii Europejskiej. Nowa Polonia w Niemczech jest bardzo antyautorytarna, prodemokratyczna, proeuropejska. To pokazuje nowe, dobre zjawiska w naszych relacjach.

**Jednak część mediów wciąż stawia na podsycanie złych emocji, poszukuje „niemieckich koneksji” polityków czy osób publicznych m.in. Pana. Co ma na celu taka retoryka?**

Przeczytałem sporo ksenofobicznych i antyniemieckich wypowiedzi na mój temat. W moim przypadku chodzi o odebranie mojej osobie prawa do prowadzenia Europejskiego Centrum „Solidarności”, publicznej instytucji, która nie tylko dokumentuje historię rewolucji „Solidarności”, promuje ją, ale także pokazuje aktualny, uniwersalny sens pojęcia solidarności. Przejęcie kontroli nad pamięcią „Solidarności” i nad debatą o pojęciu solidarności jest jednym z kluczowych projektów nacjonalistycznego projektu zmiany systemu politycznego w Polsce. Krótco przed śmiercią Marcin Król podkreślił, iż Polska przestała być liberalną demokracją, a jest dziś tyranią większości parlamentarnej. Kiedy likwidowano Muzeum II Wojny Światowej i wyrzucano na bruk zespół profesora Pawła Machcewicza, ostrzegałem, że to dopiero początek bitwy o pamięć. Walka z takimi instytucjami kultury jak Muzeum II Wojny Światowej czy Europejskie Centrum „Solidarności” służy tworzeniu takiej pamięci, takiej kultury politycznej, która legitymizuje nacjonalistyczną, antyeuropejską przemianę w Polsce. Wydaje mi się, że nawet bardziej kluczowe dla PiS może okazać przejęcie kontroli nad interpretacją wydarzeń roku 1989 i dziedzictwa „Solidarności” niż wojny. Publicyści sympatyzujący z nacjonalistyczną retoryką użyją każdego argumentu, aby zdyskredytować bohaterów i bohaterki „Solidarności”, które przeciwstawiają się dzisiejszemu nacjonalizmowi, a także aby zdyskredytować Europejskie Centrum „Solidarności”, jego założyciela Pawła Adamowicza i kierownictwo ECS. To proces delegitymizacji

adresowany chyba do tych, którzy uważają, że ważnym elementem konsolidacji polskiej tożsamości jest posiadanie wrogów.

To wielkie nieporozumienie, brak logiki – dziś silne państwo demokratyczne ma silnych demokratycznych sojuszników. Nie mogą przecież nimi być Chiny czy Rosja, ale dojrzałe demokracje jak Francja czy właśnie Niemcy. Niepodległa, dobrze rozwijająca się Polska potrzebuje przyjaznych relacji z sąsiadami, potrzebuje silnej Unii Europejskiej – sojuszu demokratów przeciwko negatywnym skutkom globalizacji, putinowskiemu imperializmowi czy kapitalizmowi chińskich komunistów.

**BASIL KERSKI** urodził się w Gdańsku w 1969 r. Jego ojciec jest Irakiem, matka Polką. Część dzieciństwa spędził w Iraku. W 1979 r. wyjechał z rodzicami do Berlina Zachodniego. Absolwent Wolnego Uniwersytetu w Berlinie. Od 1999 r. redaktor naczelny dwujęzycznego polsko-niemieckiego magazynu „DIALOG”, które ukazuje się od 1987 r. Od 2011 r. dyrektor Europejskiego Centrum „Solidarności”. Członek redakcji „Przeglądu Politycznego”, członek zarządu polskiego PEN Clubu. Menadżer kultury, ekspert polityki międzynarodowej, publicysta, eseista, kurator wystaw, redaktor. Mieszka w Gdańsku i Berlinie.

**DOMINIKA RAFALSKA** – redaktor prowadząca „Res Publici Nowej”.

<b>REDAKTOR NACZELNY</b>	Marcin Zaborowski
<b>REDAKTOR PROWADZĄCY NUMERU</b>	Dominika Rafalska
<b>ZESPÓŁ REDAKCYJNY</b>	Dominika Rafalska (Wywiady), Spasimir Domaradzki (sprawy międzynarodowe), Galan Dall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasproicz (Ekonomia), Quincy Cloet (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa), Maria Ciupka, Kamil Jarończyk
<b>REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA</b>	Dominka Rafalska
<b>FOT. NA OKŁADCE</b>	Dominka Rafalska
<b>WYDAWCA</b>	Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского
<b>REDAKCJA</b>	Res Publica Nowa ul. Gałczyńskiego 5 00-362 Warszawa, tel.: +48 22 692 47 84, e-mail: redakcja@res.publica.pl facebook: Res Publica Nowa twitter: @respublicanowa www.publica.pl

DISCLAIMER: Stwierdzenia i opinie zawarte w artykułach odzwierciedlają poglądy autorów lub osób udzielających wywiadów, i nie przedstawiają stanowiska redakcji Res Publici Nowej. Nie wyrażają także stanowiska instytucji i osób wspierających wydanie numeru.

**DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO**

**WSPIERAJ RES PUBLIKĘ:**

- PRZEKAZUJĄC STAŁĄ LUB JEDNORAZOWĄ DAROWIZNĘ NA KONTO:  
59 2490 0005 0000 4520 7698 5723
- KUPUJĄC PUBLIKACJE W NASZEJ KSIĘGARNI – [WWW.PUBLICA.PL/SKLEP](http://WWW.PUBLICA.PL/SKLEP)

respublica

DAJE DO MYŚLENIA